

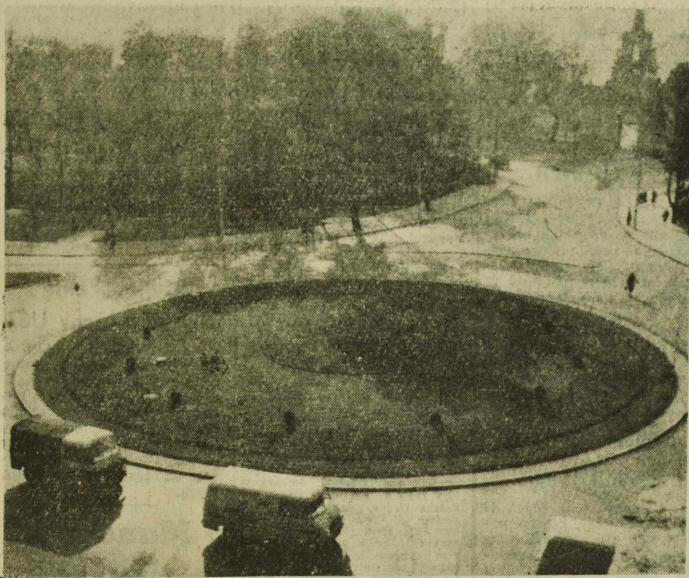
MAGAZYN Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ WJEDNOGZONNEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 262 (3501)

3-4 listopada 1962 r.

Cena 70 gr



RYNEK I CZTERY ULICE



GONIĄDZ

Kiedys to, panie, Goniądz był wielkim miastem. Za Radziwiłłów jeszcze...

— I zamek tu był obronny, i droga handlowa, niby taki trakt tedy szedł z Litwy do Polski. Kupcy z całego świata tedy jechali...

— Ratusz stał na środku rynku, tam gdzie teraz stoi ten pomnik. Był i fabryka, bo dotychczas jest ulica Fabryczna.

— A teraz, panie, to miasteczka i to coraz mniejsza. Kto wie, czy nam niedługo w ogóle praw miejskich nie zabiorą, jak chcą zabrać licencje ogólnokształcące... Tak, tak...

Takie oto rozmowy, chce czy nie chce, musi prowadzić reporter, gdy się zjawia w niewielkim, leżącym nad brzegami Biebrzy, miasteczku noszącym od pół wieku nazwę Goniądz i szczytującym się posiadaniem herbem oraz prawami miejskimi od lat 400. Jest i więcej powodów do wspomnienia dawnej świetności. To stąd przecież był rodem sławny Piotr z Goniądza, arianin i reformator.

Zył w czasach, gdy na mapie Europy istniało nieoficjalnie wprawdzie, ale za to jak najbardziej faktyczne księstwo rajgrodzko-goniądzkie rządzone przez parę pokoleń dynastii Radziwiłłów. Podlegli formalnie królom polskim rządili swym księstwem według własnym praw, byli dla swych poddanych najwyższą władzą wojskową, administracyjną, sądową.

Wszystko, o czym była mowa wyżej — to prawda, a może raczej pół — prawdy. Był wprawdzie zamek, obronny, ale... drewniany, był ratusz również z drewna i było księstwo — efemeryda, którego podani wzdychali do chwili, gdy król się wreszcie zdecydował wkręcić w przywileje samowładnych magnatów i otoczy opieką uciskanych chłopów i mieszczan. Był też goniądzkie targi, na których kupcy litewscy sprzedawali futra nosyjskie, przybyły zaś z dalekich zachodnio-europejskich krajów drogie sukna, klejnoty, wyroby z żelaza... Tyle tylko, że samo miasto niewielki miało z tych targów pożytek, gdyż było własnością prywatną i dochody z handlu płynęły do skarbcza Radziwiłłów, Gliniskich czy Kiszków.

Wszystkie te ciemne strony dawnej przeszłości zostały, oczywiście, zapomniane. W pamięci miejscowych patriotów pozostały o tym, że Goniądz był niegdyś czymś więcej niż jest dziś, był miastem, stolicą staro-

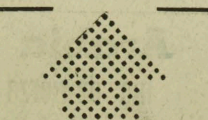
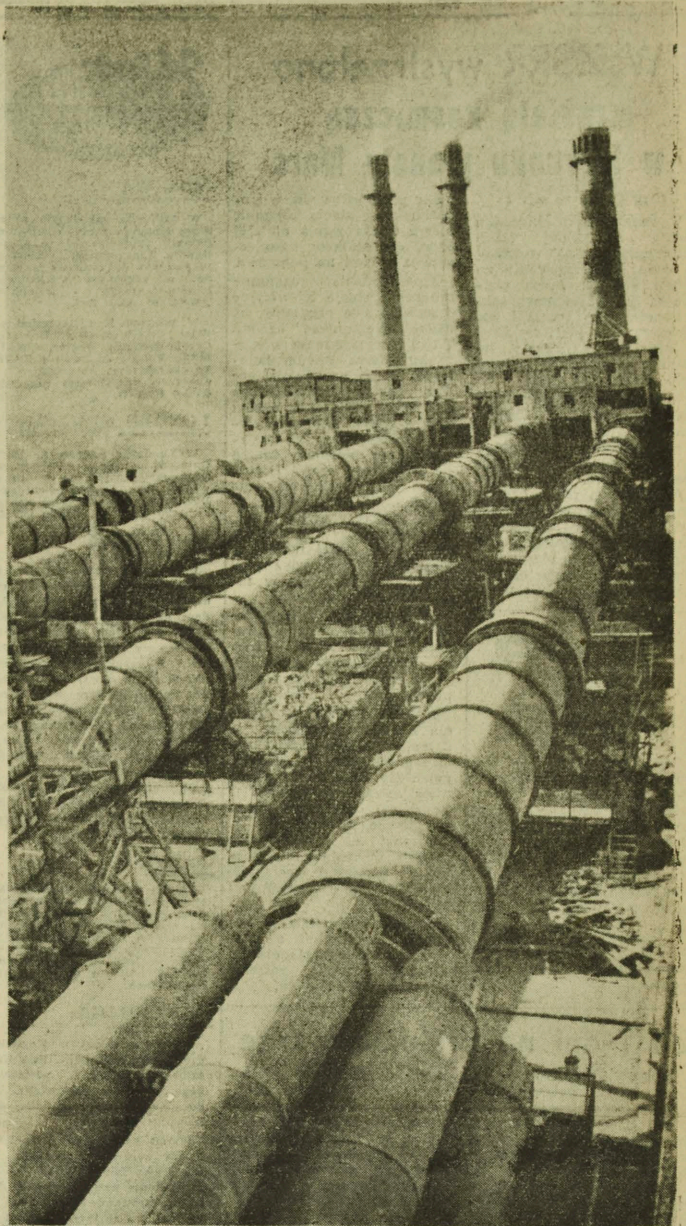
Rondo przy zbiegu Alei 1 Maja i ul. Marchlewskiego w Białymstoku. Od niedawna oddana je do użytku likwidując w ten sposób zatary na rogu Warszawskiej i Sienkiewicza. Fot. Z. Zaremba

stwa goniądzkiego, a choć prawa miejskie zachował do dziś, to jest to już ostatni relikwyt tamtych świetnych czasów. Podobnie jak niedźwiedź figurujący w herbie, jest ostatnim niedźwiedziem, jakiego tu można zobaczyć.

Efekt pierwszych rozmów był taki, że czulem poważny niepokój o losy niniejszego reportażu, bo i jakże tu pisać o teraźniejszości a tym bardziej przyszłości miasta, którego mieszkańcy żyją przeszłością? Okazało się jednak wkrótce, że nie jest aż tak źle. Trudno wprawdzie o nadmiar optymizmu w mieście, którego 80 proc. ludności żyje z rolnictwa a zaledwie 75 mieszkańców pracuje w produkcji, ale już fakt, iż ten jedyny zakład produkcyjny wszystkie swoje wyroby eksportuje jest objawem dodatnim. Jest to niewielka fabryczka szcetek i miotełek z sorgan, własność spółdzielni inwalidów. W najbliższej przyszłości ma się nieco rozbudować i poszerzyć asortyment wyrobów.

Miejscowa Gminna Spółdzielnia zatrudnia około 70 osób, około 20 dojeżdża do pracy w Osowcu i około 50 do Moniek. Wszyscy oni zarówno pracownicy wytwórni szcetek, jak i GS czy innych zakładów pracy poza Goniądzem, są także właścicielami mniejszych lub większych obszarów gruntów. W Miejskiej Radzie określono ich mianem chłopo-robotników, i jest to chyba określenie najbliższe prawdy. Reszta mieszkańców trud-

ciąg dalszy na str. 3



W Związku Radzieckim

Jednym z największych kombinatów cementowo-lupkowych w Azji Środkowej jest cementownia w Duszanbe (Tadżycka SRR). Na cześć 45 rocznicy Wielkiego Października załoga kombinatu przygotowała do rozruchu czwartą linię produkcyjną.

CAF

Kolejny triumf

kosmonautyki radzieckiej

W ZSRR wystrzelono rakietę kosmiczną w kierunku planety Mars

MOSKWA (PAP) — Agencja TASS opublikowała komunikat, iż w dniu 1 listopada br. w Związku Radzieckim wystrzelono raketę kosmiczną w kierunku planety Mars.

Wystrzelenia rakiety w stronę Marsa dokonano po raz pierwszy.

Na pokładzie rakiety umieszczono automatyczną stację międzyplanetarną „Mars-1” o wadze 893,5 kg. Lot stacji międzyplanetarnej „Mars-1” do planety Mars będzie trwał ponad 7 miesięcy.

Do głównych zadań automatycznej stacji „Mars-1” będzie m. in. należało: — przeprowadzenie długotrwałych badań przestrzeni kosmicznej w czasie lotu w kierunku planety Mars, — nawiązanie międzyplanetarnej łączności kosmicznej.

— sfotografowanie powierzchni planety Mars i przekazanie obrazu na Ziemię.

Podano do wiadomości, że 2 bm. o godz. 8 (czasu warszawskiego) automatyczna stacja „Mars-1” znajdować się ma w odległości 237 tys. kilometrów od Ziemi.

ciąg dalszy na str. 2

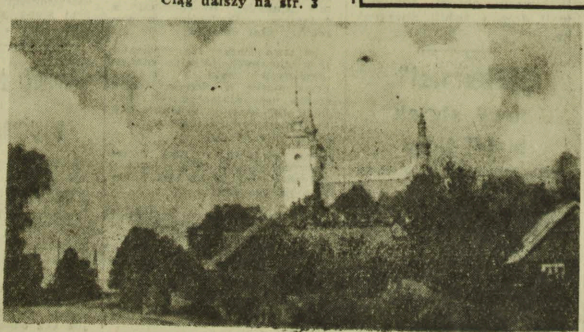
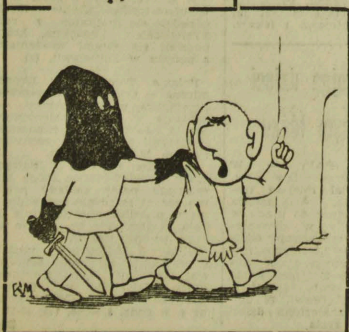
Spotkania A. Mikojana w Nowym Jorku

NOWY JORK (PAP) —

Pierwszy wicepremier rządu radzieckiego A. I. Mikojan, który zatrzymał się na krótko w Nowym Jorku w drodze na Kube, wydał przyjęcie w siedzibie delegacji radzieckiej przy ONZ. Uczestniczyli w nim ze strony amerykańskiej: przewodniczący „Komitetu koordynacyjnego dla rozwiązania problemu kubańskiego” John Mc Cloy oraz stały przedstawiciel amerykański przy ONZ, Adlai Stevenson; ze strony radzieckiej — wiceminister Spraw Zagranicznych ZSRR Wasilij Kuźniecowa, stały przedstawiciel radziecki przy ONZ, Walerian Zorin, ambasador radziecki w USA Anatol Dobrynin, minister Spraw Zagranicznych RSFR, M. Mienszikow oraz publicysta dziennika „Prawda” Jurij Zukow.

ciąg dalszy wiadomości na str. 2

— JA PANA WYKONCZE!
Rys. K. Mozolewski



Cląg dalszy ze str. 1

ni się wyłącznie rolnictwem, a że do Goniądza należą także tzw. „przedmieścia” liczbą podatków od posiadanych gruntów siega 620. Myślę więc, że będą bliżej prawdy, jeśli nazwę to miasto miastem rolników.

Tym dziwniejszy jednak jest fakt, że w tym mieście, gdzie wszyscy niemal żyją z roli, jest tylko jedno kółko rolnicze, zrzeszające zaledwie 45 członków i dysponujące dwoma zestawami maszyn. Dziwniejsze jeszcze może się wydać to, że członkami tego kółka są niemal bez wyjątku „pracownicy umysłowi” MRN i GS. Istnieje wprawdzie dość mglisty projekt zło-

żenia jeszcze jednego kółka w samym Goniądzu, ale po pierwsze jest to projekt, a po drugie po co jeszcze jedno, skoro i to nie jest ani w rzeczywistości ani nie dysponujące nadmiarem maszyn?

Na podstawie listów członków kółka nie można wyciągnąć fałszywego wniosku, iż ludność Goniądza jest zafascynowana, że stroni od maszyn. Odwrotnie: maszyn są rozdyktowane, członkom trudno się do nich dopchać, nie - członkowie chętnie i bez targowania się płacą za ich wypożyczenie, ale do kółka należą nie chcą. Czy niechęć ta można wytłumaczyć samym tylko przywiązaniem do przastarych mieszczańskich tradycji — wątpliwe.

Nie jest to zresztą jedyny paradoks rzucający się w oczy przypadkowemu przybyszowi. Oto w Goniądzu od lat już 14 istnieje Liceum Ogólnokształcące. Według szczegółowej statystyki prowadzonej przez szkołę liceum to opuściło już 200 absolwentów. Z tej samej statystyki wynika, iż wielu z nich jest już dziś lekarzami, inżynierami, nauczycielami, wielu studiuje jeszcze na różnych wydziałach uniwersytetów akademii medycznych czy politechnik. Nikt jednak ale to dostawo- nie nikt nie wrócił ani nie ma zamiaru wrócić do Goniądza. Dziś w szkole podstawowej i liceum ogólnokształcącym uczy się łącznie 700 uczniów. I oni też według zapewnień dyrekcji szkoły oraz zorientowanych przedstawicieli władz miejskich mają zamiar uczyć się dalej, ale ani im śni wrócić do swego miasta.

W tej sytuacji batalia o utrzymanie w Goniądzu liceum ogólnokształcącego wydaje się co najmniej paradoksalna. To dobrze wprawdzie, że szkoła ta dostarcza krajowi dobrego materiału na fachowców, ale ojm- com miasta powinno chyba zależeć również na tym, aby dostarczała fachowców miastu i okolicy. Jedynymi, poza- łą się Boże, fachowcami zdolnymi do jakiegoś takiego nabrawy maszyn rolniczych są w Goniądzu kowal i ślusarz. Podejmują się oni wprawdzie nawet naprawy agregatów, ale taka sytuacja nie może trwać wiecznie. Czy wobec tego nie trzeba by pomyśleć o otworzeniu w Goniądzu jakiejś szkoły zawodowej? Może technikum geodezyjnego czy melioracyjnego? Uczniowie i absolwenci takiego technikum znajdą tu obryzmie pole do działania i wielki poligon doświadczalny w postaci niezmiernych połaci łak po przeciwnej stronie Biebrzy. Łąki te mają być meliorowane w przyszłym planie pięcioletnim, ale praca nad ich pełnym zaospodarowaniem potrwa kilkanaście lat.

Gdy już mowa o oświacie warto wspomnieć jeszcze o jednym paradoksie. Oto mieszkańcy Goniądza tak są przywiązani do swego liceum, że w jego obronie nie wahali się interweniować w samej Warszawie. Zia- wisko na pozór dodatnie, świadczące o tym, że oświata tu się czuje. Z drugiej jednak strony w tym na wskroś rolniczym miasteczku nie ma Szkoły Przysposobienia Rolniczego i nie planuje się otworzyć jej w najbliższych latach. Za to ludzi chętnych do ukończenia ósmej klasy liceum ogólnokształcącego jest tu dużo. Czyżby ta ósma klasa miała im

pomóc w opanowaniu wiedzy rolniczej?

O drębnym rozdziałem dziejów Goniądza jest budujący się tutaj dom kultury. Dodajmy szybko: budujący się już od trzech lat, wszystko zaś wskazuje, że i w roku przyszłym ta inwestycja tysiąclecia nie zostanie ukończona. Jest to jeden z tych przelicznych domów kultury, jakich w kraju buduje się setki i chyba tylko w Goniądzu trzeba na postawienie tego „smacchu” aż tyłu lat. Co więcej budują go fachowcy spoza Goniądza, bo w miasteczku tym, zasilającym

lala i zmieniła sąsiednie łąki w obrzymie, bezkresne jezioro. Skorzystała z tego i dzieci przypływające z przeciwniej strony rzeki łódkami. Podobno podniesie się i mleczność krów, gdyż nie trzeba ich będzie co dzień przepędzać na pastwisko przez wodę. Wszystko to jednak będzie możliwe, jeśli do budowy mostu nie zabraknie w Goniądzu ludzi, tak jak zabrakło do budowy domu kultury.

Ten most — to w tej chwili jedna z największych nadziei ludzi odpowiedzialnych za losy Goniądza, w tej chwili miasto leży zdala od głównych dróg, zawiązują tu tylko ci, co muszą

ziemniaków w naszym województwie. Czy wobec tego nie należałoby pomyśleć o założeniu w samym miasteczku lub w pobliżu stacji kolejowej jakiegoś zakładu przetwórczego?

W sąsiedztwie Goniądza są obrzymie, jak twierdzą niektórzy, nieprzebrane złoża piasków. Dotychczas były one przekleństwem miejscowych rolników, a przy odpowiednich inwestycjach mogą stać się bogostawieństwem. W oparciu o te piaski planowano jeszcze rok czy dwa lata temu założenie wytwórni bloków silikatowych, sprawa jednak z przyczyn niejasnych zawisła w próżni.

Wreszcie w oparciu o bazę paszową w jaką już w najbliższych latach przekształca się nadbiebrzańskie łąki należy rozwinąć hodowlę bydła i w konsekwencji zlokalizować w Goniądzu zakład przetwarzający mleko w sery, masło, kazeinę. Bo fakt, że w Goniądzu nie ma nawet mleczarni a tylko zlewnia mleka — to jeszcze jeden paradoks.

Realizacja którejś ze wspomnianych wyżej inwestycji jest dla Goniądza sprawą życia czy śmierci. Dotychczas nie utracił on wprawdzie swoich praw miejskich, nie utracił przystępu miasteczka handlowego, gdzie na jarmarkach można kupić najlepsze konie, ale jak wiadomo, lata pełnej przydatności koni są policzone. Powstanie przemysłu sprawi, że nawet ci wszyscy fachowcy, którzy otrzymali świadectwa dojrzałości w miejscowym liceum ogólnokształcącym, wrócą w rodzinne strony. Aby jednak sprawa przemysłu spożywczego stała się aktualna, mieszkańcy Goniądza i jego „przedmieść” muszą w większym niż dotąd stopniu myśleć o zwiększeniu pło- nów ze swej ziemi, o zdobywaniu zawodu rolnika, o pogłębianiu swoich wiadomości o uprawie i hodowli.

Dopóki miasteczko ma charakter rolniczy od upadku może je uchronić tylko rolnictwo.

RYSZARD KRAŚKO

KRONIKA KULTURALNA

W MIESIĄCU PRZYJAŹNI

Bardzo bogaty program artystyczny w związku z Miesiącem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przygotowały także zespoły placówki artystycznej w Teatrze im. A. Węgierki odbyła się premiera sztuki Antona Czechowa „Wujaszek Wania”, zaś już we wtorek 6 bm. będzie miała miejsce uroczysta premiera nowej sztuki radzieckiej Konstantina Simonowa „Sumienie”.

W dniach 6 i 9 odbędą się dwa koncerty, których organizatorem jest dyrekcja Państwowej Orkiestry Symfonicznej. We wtorek 6 bm. w sali biblioteki wojewódzkiej odbędzie się recital fortepianowy laureatki Międzynarodowego Konkursu im. Mozarta Inny Malininy.

Natomiast w dniach 9 i 10 odbędzie się koncert symfoniczny Państwowej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją Jana Kulaszewicza. W programie koncertu „Woronin i Czajkowski”.

DNI FILMU RADZIECKIEGO

Dziś odbędzie się inauguracja Dni Filmu Radzieckiego. Dużą atrakcją stanowić będzie dla widzów biostockich wizyta filmowców radzieckich. W dniach 6 i 7 bm. bawić będą bożem w Białostoku Natalia Naum, Lew Kulidzanow (reżyser) oraz aktor Denisenko.

FILM Z ŻYCIA...

Na ekran kina „Ton” wszedł nowy film produkcji polskiej pt. „Złoto”. Ostatnio zarzucało się filmom polskim, że są oderwane od życia — pokazują nieprawdopodobne konflikty nieprawdopodobnych ludzi.

Film Bohdana Czechy i Wojciecha Hasya pokazuje kawał prawdziwego życia. Bohaterami są ludzie wielkiego kombinatu w Turowie. Odtwórcami głównych ról są utalentowani Władysław Kowalski i Krzysztof Chamiec. Film naprawdę wart obejrzenia.

(K. S.)

DYSKUSJE W ZSRR

Za dziennikiem „Izwiestia” z 28 października podajemy wypowiedź Konstantego Paustowskiego na temat powieści J. Bondariewa pt. „Cisza” („Tishina”). Artykuł ten, zatytułowany „Bitwa w ciszy”, drukujemy z nieznacznymi skrótami.

Jurij Bondariew opublikował swą nową powieść „Cisza”. Czytelnicy przyjęli ją z otwartym sercem, z uczuciem wdzięczności dla autora za jego odwagę cywilną. Znaleźli się jednak krytycy, którzy powitali powieść z bardzo kwaśną miną.

Kwaśna mina na powita- nie książki napisanej z talentem i bezkompromisowej w swej prawdzie — to jeszcze pół biedy. Gorzej, gdy budzi się przy niej myśl: „Lepiej, żeby jej w ogóle nie było, tej książki! Niech ją diabli wezmą! Nie trzeba byłoby wtedy zajmować wobec niej stanowiska”! O ile wygodniej trzymać się tego rodzaju dewizy: „Ja się do tego nie wtrącam”, albo: „Lepiej się nie wychylać”, albo: „brudy trzeba prać w

domu”. Te niezmiennie i rzekomo ludowe prawdy są prawem dla tchórzów.

Przeżyłbyście „Ciszę”. Jeżeli jestecie człowiekiem bez uprzedzeń, zrozumiecie od razu, jaka to uczciwa i szczerza książka. Z całą ostrością i siłą pełną gorzocy przypomina ona o tym, o czym zapominać nie wolno. O czasach kultu jednostki, o latach straszliwej ogólnonarodowej klęski, która pochłoniła mnóstwo ofiar ludzkich i wyrządziła naszym krajowi wielkie szkody moralne.

Każdy uczyłby człowieka może powtórzyć proste i wazkie słowa Breznieva: „Wiedzieliście, że wydobyliście się z nieszczęścia, wiedzieliście, że ani ja, ani moi przyjaciele, ani cały nasz naród nigdy nie zdradza Października, że ani zbrodnie poszczególnych ludzi, ani wiele zjawisk, które okazywały nasze życie, nie do-

łają zmusić nas, byśmy zeszli z trudnej i wielkiej drogi... Ja, stary bezpartyjny pisarz wiem: idea okazała się tak silna, że znaleźli się komuniści, którzy powiedzieli i naszemu narodowi, i całemu światu prawdę o dawnych zbrodniach, o wynaczeniu filozofii komunizmu oraz jego zasad sprawiedliwości, solidarności, humanizmu”.

Po XX Zjeździe partii ludzie odzyskali dławioną w okresie „kultu” godność i

K. PAUSTOWSKI przeciw krytykom nowej powieści Bondariewa

człowieczeństwo. Zrodziła się pewność, że bolesna przeszłość więcej się nie powtórzy, nie może, nie śmie powtórzyć się w naszym kraju, mimo że pozostali jeszcze ludzie, którzy marzą o jej powrocie. Pozostali jeszcze ludzie, którzy usiłują nadać temu, co działo się w okresie „kultu”, niewinne zaborzenie, niemalże cechy do- brotliwe. Każda próba u-

sprawiedliwienia „kultu” — w obliczu tych, którzy zginęli, w obliczu najmłodszej generacji ludzkiego sumienia — jest sama przez się potworna.

A tymczasem można jeszcze usłyszeć zdanie, że najwyższy już czas, aby skończyć z „budur- na gadaniną”, jakoby kult jednostki przeszkadzał rozwojowi literatury.

Umówmy się. Zgoda, nie przeszkadzał. Jeśli nie liczyć takiej „budury”, jak bezdusność, dokonane bez najmniejszego powodu unicestwienie mnóstwa niewinnych ludzi ze wszystkich dziedzin życia, m. in. również literatury, jeżeli ludzkie tak szybko i haniebnie zapomina o przeszłości, trzeba im o tym przypomnieć. Sądze, że tylko z obojętności wobec losów narodu mogą zrodzić się takie bezapelacyjne twierdzenia, kolidujące i z sumieniem narodu, i z oględami partii, wyrażonym w uchwałach ostatnich zjazdów.

Bliski mi jest apel partii nawołującej do udzielenia bezwzględnej odprawy wszelkim próbom usprawiedliwienia kultu Stalina. Waga powieści Bondariewa na tym właśnie polega, że autor z gniewem i głębokim bólem mówi, iż nie mamy prawa zapominać i przebaczać. W imię naszej przyszłości, w imię szczęśliwego i rozumnego życia.

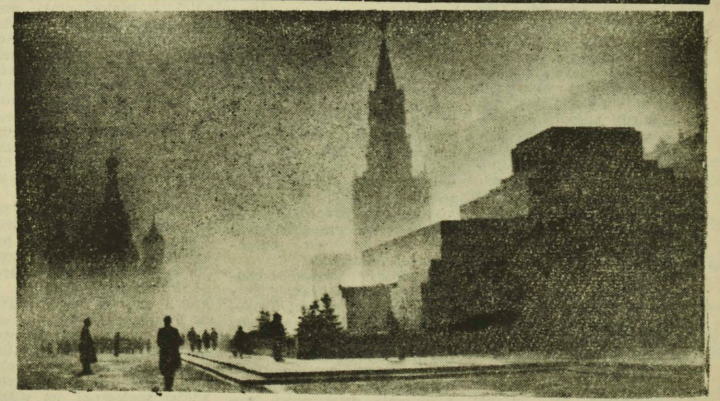
Ten i ów, starając się osłabić wrażenie, jakie wywiera powieść, usiłuje wykazać niedoskonałość stylu Bondariewa i słabe strony jego warsztatu artystycznego. Według takiej samej szablonowej recepty krytycznej wysuwa się pod adresem Bondariewa zarzut, że życie narodu, który mimo wszystko budował, tworzył i walczył, pozostało poza obrębem powieści. Kiedyż wreszcie przestaniemy żądać od autora uniwersalnych wypowiedzi i powtarzania bez końca tego, o czym wszyscy od dawna wiemy i czego nie trzeba udowodniać? Po co stawiać przed autorem zadania, których on sam sobie nie stawia? Jest to co najmniej absurdalne. A jednak wypada zapytać: czy to, co działo się w okresie kultu jednostki i co opisuje w swej powieści Bondariew, miało coś wspólnego z życiem narodu, czy też nie?

Białostockie Towarzystwo Naukowe szerzy wiedzę o Polsce w Skandynawii

Zarząd Białostockiego Towarzystwa Naukowego w Białymstoku postanowił popularyzować naukę polską na obszarze państw skandynawskich. Między innymi II tom „Rocznika Białostockiego” poświęcono wybitnemu sławieści szwedzkiemu prof. dr K. O. Falkowi, który jest gorącym wielbicielem Suwalszczyzny i z ramienia Kompleksowej Ekspedycji Towarzystwa Białostockiego Towarzystwa Naukowego co rok przez miesiąc prowadzi badania na Pojezierzu Suwalsko-Augustowskim.

Wiosną br. z ramienia Białostockiego Towarzystwa Naukowego bawili w Szwecji i ofielajna wizyta jego sekretarza generalnego dr Jerzy Antoniewicz, który wziął udział w uroczystościach jubileuszowych prof. Falka. Dr Antoniewicz wręczył uroczomemu szwedzkiemu w imieniu Towarzystwa i Muzeum w Białymstoku tom „Rocznika Białostockiego”.

Białostockie Towarzystwo Naukowe wysłało również do Skandynawii we wrześniu i październiku dwóch współpracowników Kompleksowej Ekspedycji Jacek Wiskiewski; dr Jerzego Wiskiewskiego, historyka i dr Tadeusza Zdanewicza, językoznawcy. Obaj uczeni mieli na Uniwersytecie w Lund (południowa Szwecja) po 10 wykładów o przeszłości historycznej i stosunkach językowych panujących na Białostocczyźnie. Wykłady te cieszyły się dużym powodzeniem. Pisała o nich prasa.



Pościółka z Moskwy: Plac Czerwony wieczorem

CAF

Treść pracy propagandowej określa szereg czynników zarówno o charakterze trwałym jak i zmiennym. Określa ją przede wszystkim program partii, jego ideowo-polityczne założenia i wynikający stąd zespół aktualnych zadań społeczno-politycznych, ekonomicznych i kulturalnych kraju — wytyczanych przez kolejne plena KC naszej partii.

Zakłada to ściśle więc propagandę partyjną z życiem, wyrażającą się w interpretacji konkretnych zadań z punktu widzenia ogólnych zasad ideologicznych i teoretycznych marksizmu-leninizmu.

Kształtowanie aktualnej treści propagandy wymaga gruntownej znajomości problematyki gospodarczej swego terenu i jego społeczno-politycznej specyfiki.

Istotne jest również uchwycenie charakteru i dynamiki przemian zachodzących w społeczno-ekonomicznej strukturze terenu. Chodzi o możliwość zestrojenia ogólnego tonu propagandy, obliczonego na skalę kraju, z konkretną sytuacją w terenie. Wiąże się z tym tzw. mapa polityczna terenu, która stanowi niezbędny element prawidłowej działalności propagandowej. Działalność propagandowa, poszczególnie jej dziedziny, rozpatrywane na podstawie mapy politycznej terenu, dają odpowiedź na następujące pytania:

■ Jak wygląda następnym razem praca masowo-polityczna (równomierność pokrycia terenu działalnością propagandową, częstotliwość pracy i stopień udziału w tym poszczególnych form i środków propagandy).

■ Na ile i w jakim stopniu treści i formy naszej pracy masowo-politycznej odpowiadają wymogom poszczególnych środowisk (czy i jakim rezultatem docieramy do większych środowisk, czy w dziedzinie ich stopień dojrzałości politycznej, poziom intelektualny i zainteresowania).

Dobrych czasów praktyka wskazuje, że analiza działalności propagandowej w takim ujęciu należy jeszcze do i radości. Zbyt pobieżnie i powierzchownie, a jednocześnie w sposób często sztucznie odwrany od całości kształtu problematyki terenu i całego kompleksu zadań instancji, rozpatruje się działalność propagandową. Ogranicza to i w pewnym stopniu deformuje działalność propagandową, nadając jej abstrakcyjny charakter ogólnych rozważań. Stwarza to niekiedy szkodliwe pozory wyodrębnionego z całości kształtu pracy partyjnej charakteru propagandy, której uprawianie pozostawia się „specjalistom”, co w konsekwencji osłabia ideowo-polityczne tętno życia partyjnego i zawęża pracę masowo-polityczną. Przewyciężenie tego rodzaju zjawisk, staje się pilnym zadaniem instancji i organizacji partyjnych. Wymaga to przede wszystkim podniesienia poziomu kierownictwa pracą propagandową ze strony instancji partyjnych i umownia tej ważnej pracy w całościakcie działalności partyjnej. Takie ujęcie pracy propagandowej pozwoli również ocenić jej efekty nie tylko przez pryzmat wyników statystyczno-organizacyjnych, lecz również od strony aktywizowania społeczeństwa w życiu gospodarczym i politycznym.

Wspecyfice naszego województwa kluczową pozycję zajmuje środowisko chłopskie. Dlatego też wieś stanowić winna główną domenę pracy masowo-politycznej. Jednak nawet łosiowice rozpatrzenie tego problemu wskazuje, że w praktyce jest inaczej, bowiem większa część najbardziej rozpowszechnionych form pracy ideowo-politycznej skupia się w miastach (przykład — zespoły szkoleniowe: 74 w mieście, a 541 na wsi).

W daleko niedostatecznym również stopniu uwzględnia się złożoność warunków pracy masowo-politycznej na wsi, uświatając często szablonoowo stosować tradycyjne formy i środki tej pracy (szkolenie, odczyt itd.), rozwijanie których możliwe jest na szeroka skalę w mieście, ale nie na wsi. Potwierdzeniem tego jest między innymi zagadnienie

działalności wiejskich komitetów Frontu Jedności Narodu, które w warunkach wsi mogą i powinny stać się jedną z ważnych form pracy masowo-politycznej. Brak również dotąd głębszej analizy tematyki pracy masowo-politycznej, o czym świadczyć może między innymi takowe pokrywanie się tematów odczytów dla miasta i wsi w większości powiatów. Zbyt mało uwagi przywiązuje również do badania stopnia komunikatywności naszej propagandy na wsi, odpowiedniego doboru argumentów i przystępnego podawania treści.

W szerszym rozwoju pracy masowo-politycznej na wsi, pilnym zadaniem staje

klasy robotniczej nie nabrała jeszcze rozmachu, nie biorą w niej dotąd udziału wszystkie posiadane przez nas instrumenty.

Przykładem tego może być ważna dziedziną propagandy poglądowej (wizualnej), w poważnym stopniu zaniedbana w większości zakładów pracy, nawet w samym Białymstoku, gdzie możliwości jej rozwijania są szczególnie sprzyjające. Podobnie rzecz się ma z zakładowymi radiostacjami, z których najczęściej korzysta tylko administracja zakładu w celach informacyjno-ogłoszeniowych. Komitety zakładowe i organizacje produkcyjne w sposób często zbyt powierzchowny — zajmują się pracą masowo-polityczną, a przede wszystkim nie analizują tej pracy, nie poszukują nowych rozwiązań, a nawet nie korzystają ze znanych doświadczeń innych województw. Ilustracją tego jest m. in. fakt, że mimo wielokrotnych sugestii Wydziału

ckich jest różny poziom aktywności społecznej, wyrażający się głównie w stopniu zaangażowania społeczno-politycznego. Spośród podstawowych środowisk inteligentnych największą aktywnością społeczną przejawia nauczycielstwo oraz inteligencja techniczna. Poważną rolę w aktywizacji społecznej tych środowisk spełniają organizacje związkowe, kulturalno-oświatowe i specjalistyczne organizacje naukowe (ZNP, TWP, NOT, PTE itd).

Możliwości ideowo-politycznego oddziaływania na inteligencję nieustannie wzrastają. Świadczy o tym może najlepiej rozbudowa organizacji partyjnych w środowiskach inteligencji zwłaszcza znaczny przyrost do partii nauczycieli, techników i inżynierów. Podstawowa rola w pracy ideowo-politycznej w tych środowiskach przypada podstawowej organizacji partyjnej, co wymaga znacznej zmiany zarówno w stylu, metodach i treści ich pracy.

W treści pracy ideowo-wychowawczej z inteligencją wysuwa się na czoło problematyka moralno-etyczna. W tym bowiem środowisku rysuje się stosunkowo najostrejsze różnorodność, często skrajnie przeciwstawnych, postaw i kryteriów ocen moralno-etycznych. Stwarza to często niezdrówą atmosferę nieraz wokół całych środowisk inteligentnych (jak np. lekarzy) gdzie w wyniku nieetycznego postępowania poszczególnych jednostek wyprowadza się wartościujące uogólnienia wobec całego środowiska.

Szczególne miejsce w pracy ideologicznej wśród inteligencji zająć winny samokształceniowe formy szkolenia partyjnego, zwłaszcza wydziały WUM-L i roczne studia przedmiotowe, jak również odczyty o charakterze cyklów, organizowane przez WOPP i POPP dla poszczególnych grup zawodowych inteligencji. Istotnym czynnikiem oddziaływania partii na inteligencję stają się również wszystkie formy życia kulturalnego i towarzyskiego (kluby, kawiarnie, sekcje zainteresowań itd), którym warto nadawać określoną treść ideowo-wychowawczą.

W pracy ideowo-politycznej nasza organizacja partyjna posiada niemały dorobek. Aktywność partyjną dysponuje rozległą wiedzą i bogatym doświadczeniem.

Instancje i organizacje partyjne wciąż doskonalą metody pracy partyjnej i wzbogacają treść życia partyjnego. Pogłębia się nieustannie więź między partią a społeczeństwem, więc oparta na wzajemnym zaufaniu i zgodnym współdziałaniu na froncie socjalistycznego budownictwa. Są więc sprzyjające warunki dla podniesienia na wyższy poziom pracy ideowo-politycznej i zwiększenia jej efektów. Wymaga to krytycznego spojrzenia na dotychczasowy stan aby skutecznie przezwyciężyć słabości i braki, aby sprostać nowym wymogom jakie przed pracą propagandową stawia życie.

Propaganda - tak, ale jak?

Waldemar Szpaliński
kierownik WUML w Białymstoku

się pomoc wiejskiemu aktywnemu partynemu i społecznemu w każdej wsi i gromadzie, którego ciężar gankowy na wsi nieustannie wzrasta. Wiejski aktywność społeczny, skupiony wokół komitetów gromadzkich, jego dojrzałość ideowo-polityczna i stopień zorganizowania — rozstrzygać będzie o dalszym rozwoju — ekonomicznym — w rozwoju naszej wsi, warunkować będzie w głównej mierze tętno życia ideowo-politycznego tego środowiska.

Odrębnego potraktowania wymaga praca ideowo-polityczna w środowisku robotniczym. Systematyczna rozbudowa przemysłu na Białostocczyźnie pociąga za sobą szybki wzrost klasy robotniczej, która w strukturze zawodowej ludności zajmuje obok chłopów eksponowane miejsce. Wzrost szeregów klasy robotniczej nie jest równoległy z procesem kształtowania świadomości i postawy socjalistycznej i kultury i obyczajów nowoczesnego robotnika socjalistycznego przemysłu. Tę sytuację nie zawsze braliśmy za punkt wyjścia w pracy ideowo-wychowawczej wśród robotników. Podstawową słabością pracy propagandowej w zakładach jest niewspółmierność wykorzystania wszystkich form i środków pracy propagandowej w stosunku do potencjalnych możliwości.

W pracy ideowo-wychowawczej wśród klasy robotniczej stoi do naszej dyspozycji bez porównania większy zespół form i środków niż na wsi. Są również bardziej sprzyjające warunki obiektywne dla szerokiego rozwijania działalności propagandowej, gdyż niemal w każdym zakładzie pracy posiadamy liczną w zasadzie, dobrze przygotowaną grupę aktywność partyjnego i społecznego. Mimo to praca masowo-polityczna wśród

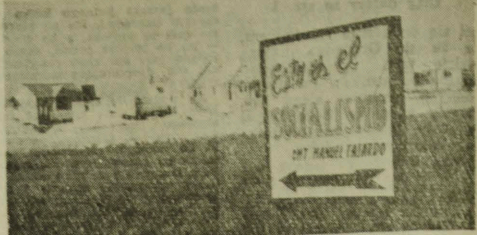
Propagandy KW, dotąd nie wykorzystuje się takiej formy jak skryżki pytań i odpowiedzi. Tak np. na terenie działania KD Śródmieście w Łodzi, istnieje w 14 zakładach pracy skryżki pytań i odpowiedzi umożliwiło w ub. roku (od lipca) odbicie 46 spotkań z udziałem 4600 osób.

Doświadczenia wielu województw wskazują, że ta forma działalności stanowi doskonale źródło poznania i „trafienia” do słuchaczy. Uruchomienie i pełne wykorzystanie całego arsenału środków pracy propagandowej wśród klasy robotniczej — stanowi jedno z podstawowych zadań naszych instancji partyjnych, zwłaszcza komitetów zakładowych i podstawowych organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach.

Zagadnieniem niemiernie ważnym jest również wzbogacenie treści tej pracy. Istnieje potrzeba szerszego uwzględnienia w pracy z klasą robotniczą bogatej i wielostronnej problematyki obecnej rewolucji naukowo-technicznej. Dokonując odpowiednich zmian w proporcjach treści pracy propagandowej w przedsiębiorstwach powinniśmy dążyć do większego jej zespolenia z aktualnymi zadaniami produkcyjnymi, z ekonomią i systemem zarządzania każdego przedsiębiorstwa.

Ważną rolę w pracy ideowo-wychowawczej wśród klasy robotniczej winny odgrywać związki zawodowe. Na czoło wybiła się tu praca kulturalno-oświatowa, w której związki mają znaczenie osiągnięcia. Wciąż jednak związki zawodowe zwracają mało uwagi na kształtowanie socjalistycznego stosunku załóg do pracy i własności społecznej, na wdrażanie załóg do współzrządzania zakładem.

Duże znaczenie w rozwoju pracy ideowo-politycznej z masami ma partyjne oddziaływanie na inteligencję. Cechą środowisk inteligen-

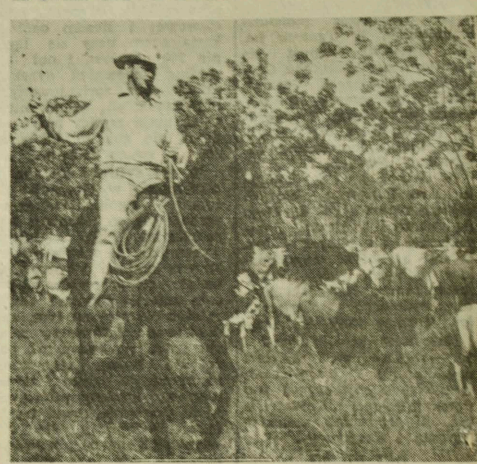


NA ZDJĘCIU: „Esto es el socialismo” — to jest socjalizm — głosi napis na przydrożnej tablicy, wystawionej na terenie budowy nowego osiedla.

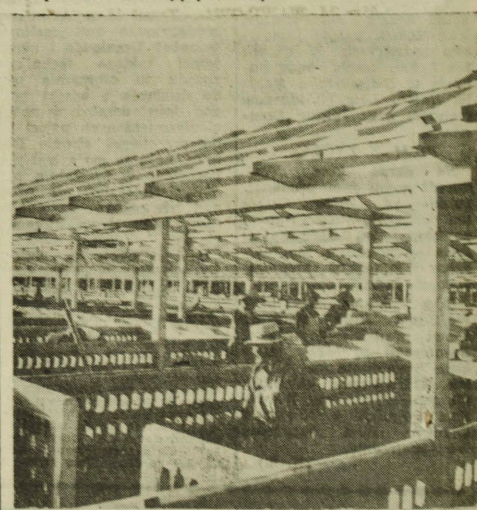
Kubański PGR

W dawnej posiadłości syna Batisty, w prowincji CAMAGUEY, powstało w roku 1961 państwowe gospodarstwo hodowlą bydła. Gospodarka ta obejmuje obszar 17.500 ha. Hodowla nastawiona jest głównie na reprodukcję i sprzedaż bydła dla innych ferm w całym kraju. Tylko 10 proc. pogłowia przeznaczone na mięso.

Prócz tego rozwija się tu intensywnie hodowlę świń. Kosztem 200.000 pesosów powstają nowoczesne chlewnie. Plan przewiduje roczny tuż 10.000 świń. Obecnie w „Isia de Turiguanó” (tak się nazywa gospodarstwo) pracuje ponad 200 robotników. Dla nich i dla ich rodzin wzniesiono na fermie dwa nowoczesne osiedla.



NA ZDJĘCIU: pastuch kubański inne stosuje metody pasienia bydła. Czasem posługuje się lassem by zmusić do powrotu uciekającego sztukę.



NA ZDJĘCIU: w tropikalnym klimacie inaczej buduje się chlewnie.

Fot. CAF — Grzęda

Major Z. Kosztyla nadesłał nam szkic historyczny poświęcony służbie zdrowia w kampanii 1939 roku na Białostocczyźnie. Jednocześnie autor prosi wszystkich, którzy w czasie tej kampanii pracowali w służbie zdrowia na Białostocczyźnie o skontaktowanie się z nim poprzez naszą redakcję. Kontakt z tym autorem autor w związku z prowadzonymi przez siebie badaniami historycznymi. (Red)

Szkie niniejszy omawia sytuację rannych w działaniach bojowych Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, walczącej na polskim froncie północnym w 1939 roku.

Zgodnie z ogólnym planem obrony, zadanie SGO „Narew” polegało na utrzymaniu ptn.-wsch. odcinka frontu w oparciu o granicę Iteburską, a następnie wzdłuż rzek Biebrzy i Narwi do m. Różan. Na tak szeroki odcinek przewidziano 4 wielkie jednostki (18, 33, 37 i 42 piechoty oraz suwalską i podlaską brygadę kawalerii), 3 eskadry lotnicze oraz kilka oddziałów wspania. Siły te zamknięły się ogólną liczbą 46 tys. ludzi.

Dla zabezpieczenia medycznego działania SGO „Narew”, przewidziano w planie operacyjnym następujące siły i środki: 3 szpitale polowe, 3 samodzielne sekcje szpitali polowych, 4 samodzielne sekcje chirurgiczne, 3 polowe pracownice bakt.-chemiczne, 1 polowa prac. dent., 3 kolumny dez.-kapielew., 4 podlegi sanitarne (w tym 1 dez.-kapielew.), 1 polowa składnica sanitarna.

Ujemnym zjawiskiem, które zaistniało na dalszej pracy służby zdrowia był brak szefów służby medycznej „Narew”, który byłby organizatorem całości przedsięwzięcia z zakresu pomocy medycznej. Tak więc całość pracy społecznej na szlach służby zdrowia dowodził naczelnymi lekarz brygad kawalerii, których możliwości były niesbytnie

Oceniając całość przygotowań należy stwierdzić, że były one nie wystarczające, bo około 40 proc. niższe w ilości

łóżek szpitalnych) od zaplanowanych na ten okres strat, a przecież zaplanowane straty były o wiele niższe od rzeczywistych.

Po rozpoczęciu wojny okazało się, że służba zdrowia jak i reszta cała armia, tak pod względem organizacyjnym jak i zaopatrzenia nie była przygotowana do wykonania zadań. Nie wystarczająca była również wyszkolenie taktyczne oficerów i podoficerów służby sanitarniej. Za błędy polityki płacilo wojsko i naród.

Kontekst wziętego spokoju przed frontem SGO „Narew” (od 1-4 IX), stwarzał dogodne warunki do organizacji i rozwinięcia pracy służby zdrowia w tym okresie popieszczenia kompletowania siły i środki celom udzielenia pomocy rannym, którzy napływali

ewakuacja przy pomocy transportu konnego. Wozy sanitarne i chłopskie podwozy, tworzyły kolumny dochodzące do 1000 wozów. (W trakcie wycofywania się w samej tylko 18 dywizji było około 3000 rannych).

Chaos, który wkradł się do wycofujących wojsk uniemożliwiał dalszą ewakuację. Rannych rozmieszczano po szkołach, wiejskich budynkach a nawet pojedynczo u chłopów.

W przepełnionych punktach medycznych i istniejących jeszcze szpitalach, zrezygnowano z podstawowych zasad szpitalnictwa — zabrakło materiałów opatrunkowych i lekarstw. Lekarze, których znaczna ilość powołano z rezerwy — stali się bezradni, a los rannych obrońców ojczyzny — stał się tragiczny.

W całości działań wojskowej służby zdrowia, obserwuje się szereg niedociągnięć organizacyjno-szkoleniowych i wyposażeniowych. Do najistotniejszych należą: brak skoordynowania pracy służby zdrowia na szczeblu SGO „Narew”, słabe wyszkolenie taktyczne oficerów służby zdrowia, zbyt powolne organizowanie i rozwinięcie siły służby zdrowia oraz brak szybkich środków transportu. Właśnie te sprawy zacięły na losie rannych żołnierzy, którzy nie szczydliłi krwi i zdrowia w walce z hitlerowskim najeźdźcą.

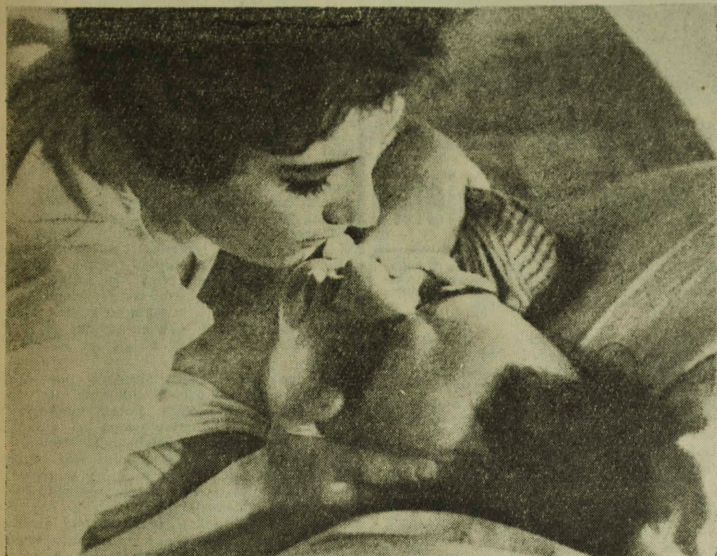
Mjr. ZYGMUNT KOSZTYLA

Ranni w kampanii wrześniowej

li już dość masowo szczególnie po nalotach lotniczych.

Szpitalne polowe rozmieszczono w Sokółce, Łomży i Hajnówce. Z chwilą rozpoczęcia odwrotu przez SGO „Narew” (od 8 IX) sytuacja rannych, która urosła gwałtownie, wzrastała na skutek krwawych walk i bombardowań zagrożonych kolumn na drogach odwrotu — była bardzo ciężka. Ich trudną sytuację pogarszała jeszcze konieczność wzniesienia i popieszczenia ocalałych banowców i pułkowych punktów medycznych. Nastąpiła masowa

„Dziewięć dni jednego roku“



Jak już pisaliśmy w dniach 3-30 bm. na ekranach naszych kin wyświetlane będą filmy radzieckie w ramach Dni Filmu Radzieckiego.

W tym czasie obejrzymy 9 nowych filmów radzieckich tzw. „nowej fali”. Są to pozycje niezmiernie interesujące, dlatego postaramy się przedstawić naszym Czytelnikom te filmy na łamach naszego „Magazynu”. Dziś przedstawiamy film „Dziewięć dni jednego roku”, który zainauguruje 3 bm. Dni Filmu Radzieckiego na ekranie kina „Pokój” w Białymstoku.

„Dziewięć dni jednego roku” scenariusz Daniel Chrałowicki i Michai Romm. Reżyseria Michai Romm. Zdjęcia Herman Ławrow. Muzyka D. Ter-Tatewsjan. W rolach głównych Aleksiej Batalow, Tatiana Ławrowa i Innokentij Smoktunowski.

„Film „Dziewięć dni jednego roku” jest w znaczonej mierze rozmyślaniami o naszej epoce, jej problemach, o ludziach, o inteligencji radzieckiej i innych aktualnych sprawach. Jego sens tkwi w kontrowersji dwóch systemów myślenia. Te kontrowersje przeżywał sam w ciągu ostatnich lat. W filmie nie ma jednak jednoznacznej odpowiedzi na sporne kwestie. Widz sam dojdzie do ostatecznych konkluzji...” — tytuł Michai Romm o własnym filmie.

Widza zaskakuje przede wszystkim ta „inność” która różni ten film od tradycyjnych pozycji filmu radzieckiego. Wprawdzie o przemianie mówilo się już z okazji takich filmów, jak „Czterdziesty pierwszy”, czy „Lecą żurawie”, jednak film Romma to jeszcze coś innego. Przede wszystkim temat. Filmy przyszłościowe, fantastyczne znane były już od dawna. Były to jednak filmy rzędu fantastyczno-naukowych. „Dziewięć dni jednego roku” nie ma nic

wspólnego z fantazją, a raczej z reportażem. Tyle, że mówi o życiu ludzi, o których tak mało jeszcze wiemy. Zapewne, ci ludzie żyją innymi problemami i w innej „epoce” jeśli tak można powiedzieć, żyją niejako naszym dniem jutrzejszym. Twórcy filmu postanowili pokazać nam to życie. Fizyczny atomowi. W ich rękach leży przyszłość świata. Czy pion ich pracy przyniesie ludzkości szczęście czy zagładę? Właśnie nad tym problemem zastanawiają się twórcy filmu, a z nimi widz. Poza tym są to zwyčajni ludzie, którzy cierpią i kochają, pracują i odpoczywają. I jeszcze jedno, film pokazuje bohaterów dnia codziennego, codziennej pracy. Wykazuje, że bohaterkie decyzje trzeba podejmować nie tylko na wojnie, że i w codziennej pracy można stać wobec decydującego problemu i pokazać, na ile jest się człowiekiem.

Na pewno film „Dziewięć dni jednego roku” nie jest filmem wypoczynkowym”. Tu trzeba myśleć. Bardzo optymistyczne są jednak ostateczne ankiety i statystyki, które wykazują, że masowy odbiorca kultury coraz częściej sięga dziś po pisma i książki, przy których nie odpoczywa, a właśnie musi myśleć.

Dodatkowym atutem filmu są kreacje aktorskie Aleksiego Batalowa i Innokentija Smoktunowskiego. Właśnie owe walory intelektualne i artystyczne tego filmu przyniosły jego twórcom nagrodę Grand Prix na tegorocznym festiwalu w Karlowych Varach.

(K.S.)

Wydała na siebie wyrok

Nazywa się Yvonne Chevallier. W listopadzie miała 19 lat od chwili, gdy przybyła do Cayenne i rozpoczęła pracę pielęgniarki w obozie dla tredowatych. Co skłoniło młodą jeszcze wówczas kobietę, matkę dwojga dzieci do wyrzeczenia się życia osobistego, do ofiarnej i niebezpiecznej pracy?

W pierwszych dniach września 1939 r. Yvonne wychodzi za mąż za lekarza, Pierre Chevallier. Dwa dni po ślubie młody małżonek idzie na front, a po kapitulacji Francji, przechodzi do partyzantki. W lipcu 1944 r. pierwszy wraca na czele oddziału do uwolnionego Orleanu. Kilka dni później dostaje nominację na burmistrza oswobodzonego miasta. Od tej chwili rozpoczyna się polityczna kariera młodego lekarza. W roku 1945 kandyduje zwycięsko do parlamentu, a sześć lat później zostaje ministrem.

Tymczasem życie rodzinne państwa Chevallier nie układa się pomyślnie. Otoczony pleknyłmi kobietami pan Pierre zaczyna wstydzić się żony, byleż a-

Tak najchętniej w Kazachstanie nazywa się trzęsienie ziemi węgla Związku Radzieckiego i Zakłady Metalurgiczne. Węgiel, to Karaganda, czarna metalurgia — Temir-Tau, który zaczyna się już na przedmieściach Karagandy.

Temir-Tau znaczny po kazachsku Żelazna Góra. Jeszcze kilkanaście lat temu była to nikomu nie znana osada — wszystkiego razem 119 domków, kazachskim obyczajem wybudowanych z gliny. Dziś Temir-Tau jest 100-tysięcznym, nowoczesnym miastem z trzema liniami tramwajowymi, które łączy zakłady metalurgiczne z osiedlami mieszkaniowymi i zapleczem węglowym — Karaganda.

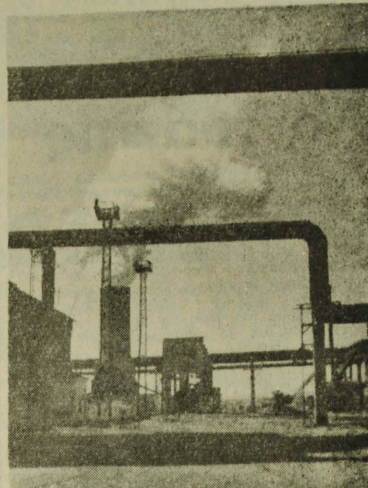
Kariera Temir-Tau zaczęła się w roku 1942, w dniu rozpoczęcia budowy zakładów metalurgicznych, które w pierwotnych planach miały dawać 1.200 tys. ton stali rocznie i które były pomy-

ślane jako odciażenie hut Magnitogorska. Do niedawna surowcem dla Temir-Tau były rudy żelazne Uralu.

Sytuacja radykalnie się zmieniła, a razem z nią plany rozbudowy zakładów, kiedy cztery lata temu odkryto ogromne pokłady rudy żelaznej koło miejscowości Kustanaj w Celinnym Kraju. Budowa nabrała ogólnokrajowego znaczenia, a w roku 1959 liczba budowniczych na terenie kombinatu doszła do 25 tys. Bezłże to drugi co do wielkości zakład czarnej metalurgii — do zakładach Magnitogorskiego Kombinatu. Już w najbliższym czasie zakłady w Temir-Tau dadzą 4200 tys. ton stali rocznie. Nad projekowaniem i wnoszeniem kombinatu pracowało 47 biur projektowych Moskwy, Leningradu i Kiowa oraz 300 dużych fabryk z całego Związku Radzieckiego.

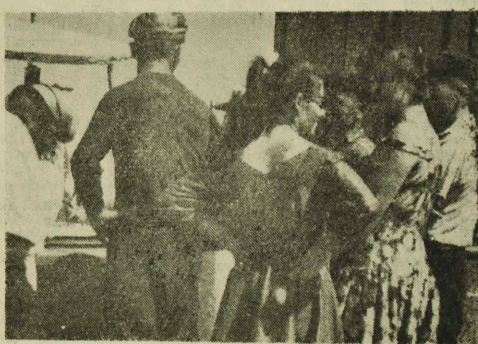
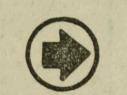
Tekst i zdjęcia Danuta Rago — AR

Kazachska MAGNITKA



Zakłady wzbogacania węgla znajdującej się na terenie kombinatu w Temir-Tau, należą do największych na terenie Związku Radzieckiego.

Miasto Temir-Tau ciągle się rozbudowuje.

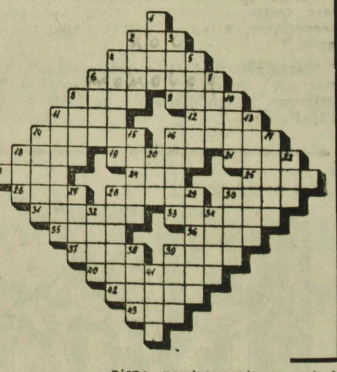


Nowe miasto — młodzi ludzie.

Krzyżówka nr 21

POZIOMO: 2) harcarka koldra, 4) kolega ostatek, 6) rozmowa z samym sobą, 8) krag, 9) maszyna do przecierania drewna, 11) pseudonim M. Kononickiej, 12) imię wybitnej aktorki polskiej, 14) może być na wróble, 16) flecik albo pomocnik kelnera, 18) gatunek gruszek, 19) korek, ale nie do zatykania butelki, 21) radziecka agencja prasowa, 23) naczynie do podawania zupy, 24) okno w podkładzie statku, 25) diabeł, 26) wyodrębnione pomieszczenie w salach widowiskowych, przeznaczona dla kilku widzów, 28) wrzutek, 30) filozof niemiecki albo oświeceniowy na spodniach, 31) polajanka, 33) kojarzy się z Górną, 35) duchowny mahometański pełniący obowiązki sędziego, 36) platforma kolejowa lub papuga, 37) jamnik, 39) w tytule jednego z filmów polskich była „ludzi umarłych”, 40) sędziwa niewiasta, 42) rurka z bibułki do papierosów, 43) kawatek, kromka.

PIONOWO: 1) gra w piłkę na koniach (pierwsza litera: p), 3) budynek, w którym ogłasza gwiazdy, 3) rodzaj rewolweru, 4) przesenne pieczone weselne i świąteczne, 5) okleina, 6) gadzina, 7) las w miniaturze, 8) następstwo przeniesienia, 10) w środku świecy, 11) walcy z czerwonym kurem, 13) stan w USA, 14) bywa „ogórkowy”, 15) coś z damskiej bielizny, 16) powstanie przy koszeniu trawy, 18) belka albo zabawa, 20) przedmiot bydlędomowego, 22) czeski mecz tenisowy, 27) kamień półszlachetny, 28) rzecz jedyna w swoim rodzaju, 29) okazy, 30) łaczka w lesie, 30) móżdżka albo drewna, 32) pierwszy uległ kobiecie, 34) dawka, 38) odłóg, 39) kół pościgu, 39) pięściarstwo, 41) żywe srebro.



Porównania 3)

Rozmawiałem z redaktorami od przeszło trzydziestu lat ukazującej się w Charkowskiej Fabryce Traktorów zakładowej gazetki „Tempo”. Dowiedziałem się między innymi, że dziennikarze właściwie nie piszą do gazety. Robią to wyłącznie robotnicy, majstrowie, inżynierowie, dyrektorzy. Czyli krótko — kolektyw.

Kolektyw. Pamiętam, że wówczas zastanowiłem się przez chwilę. Co właściwie oznacza to słowo? Bo różnie bywa z tym kolektywem. Najczęściej za kolektyw w naszych zakładach uchodzi wąskie grono ludzi, którzy zaocznie rozstrząsają zachowanie się innych, omysłają środki zapobiegawcze, wymyślają najroźniejsze głupstwa, które później z wielkim trudem trzeba naprawiać.

Czy my przypadkiem nie wymyślamy pseudokolektywów, które między bogiem a prawdą z kolektywem nie mają nic wspólnego? Czy nie umiściliśmy prawdziwych kolektywów gdzieś w próżni, a nie na poczwijnej staruszce —

ziemi? Pytania te — wiem o tym — trąca nieco filozofowaniem, ale czy nie tak jest w życiu codziennym? Musimy koniecznie pojąć temu przywrócić właściwy sens.

Do redakcji „Tempa” przyszedł stary robotnik (nawsiwka nie zanotowałem i rozłożył na biurko zapisane kartki krótkowanego papieru, a właściwie stronie szkolnego zeszytu. Każda notatka napisana dla swojej gazety czytało głośno, powoli. Z każdego niemal zdania wyłaniał się prawdziwy kolektyw, ludzie, z

rzecz idzie, inni robotnicy, inni majstrowie.

Pomogło? Oczywiście. Majster już liczy się z każdym słowem. Korespondent chwali go teraz w swojej notatce do zakładowej gazety „Tempo”. Niech wie, że kolektyw to coś takiego, co naprawdę istnieje i z czym należy się liczyć. Nie tylko ten jeden majster, ale inni również.

Przechodziłem wraz z inżynierem przez długą halę montażową łwowskiej fabryki autobusów. Po obu stronach taśmy robotnicy wy-

CHYBA - BZDURA

którymi pracował i o których pisał.

Oto jakiś majster wulgarnie odzywał się do swoich podwładnych. Myśliście, że skrzywdzeni przyszli ze skargą do komitetu zakładowego partii? Skądże. Bo i po co? Czyż nie ma prostszej drogi? Oczywiście, że jest. A jaka mianowicie? Maszowna od oddziału? Tak przynajmniej załatwiano by sprawę u nas.

Po prostu do majstra podszedł cześć tych czy sześciu robotników, wśród nich i nasz korespondent, porozmawiali, zwrócili mu uwagę, że nie znajduje się na pastwisku, ale w fabryce, socjalistycznej fabryce, i tak postępowanie nie wolno. Styszeli, albo się domyślili o co

konują określone czynności. Czas każdy ma wyliczony niemal do sekund. Przy jednym ze stanowisk spotrzyłem kilku robotników. Inżynier podchodził do nich, o coś pytał, ci mu tłumaczyli.

Dowiadując się, że spawacz nie-łbale wykonał swoją pracę. Tym samym szkodził innym. Musieli poprawiać usterki, nie mieścić się w limicie czasu, przeznaczonym na wykonanie ich czynności. A taśma

przesuwa się bez przerwy. Przyszli więc i tłumaczyli niesolidnemu spawaczowi, że musi się poprawić, bo inaczej...

Zainteresowałem się ta sprawa i po dwóch dniach, przed wyjazdem ze Lwowa spotkałem znajomego z fabryki autobusów i dla ciekawości spytałem, jak tam ten spawacz? Odpowiedział mi, że owszem, przestraszył się kolegow, którzy mu wprost zagrozili, że nie będzie pracował przy taśmie, jeśli bardziej nie zatroszczy się o robotę.

Tak, kolektyw nie ma nic z abstrakcji. A raczej mieć nie może. Spotkać go można na każdym kroku. I jego rolę nie sprowadza się do masówek, zełba o podejmowania okolicznościowych zobowiązań, ale „ujawniać się” on powinien w codziennej pracy, zawsze, kiedy potrzeba, aby się „odnalaził” i zareagował na jakieś nieprawidłności.

Nie zawsze bowiem kolega może porozumieć się z najbliższym towarzyszem pracy. Jednego bądź drugiego ponoszą nerwy. Co innego już, gdy zbierze się kilku robotników, na zimno rozprząta sprawę, zastanowią się, jakie należy podjąć środki zaradcze, wytłumaczy, chociaż mogą również i zbesztać.

Co kilku — to nie leden. Zresztą poeta już pisał: „Jednostka — zero, jedynostka — bzdura”. I chyba miał rację.

STANISŁAW ŚWIERAD

nione pomieszczenie w salach widowiskowych, przeznaczona dla kilku widzów, 28) wrzutek, 30) filozof niemiecki albo oświeceniowy na spodniach, 31) polajanka, 33) kojarzy się z Górną, 35) duchowny mahometański pełniący obowiązki sędziego, 36) platforma kolejowa lub papuga, 37) jamnik, 39) w tytule jednego z filmów polskich była „ludzi umarłych”, 40) sędziwa niewiasta, 42) rurka z bibułki do papierosów, 43) kawatek, kromka.

PIONOWO: 1) gra w piłkę na koniach (pierwsza litera: p), 3) budynek, w którym ogłasza gwiazdy, 3) rodzaj rewolweru, 4) przesenne pieczone weselne i świąteczne, 5) okleina, 6) gadzina, 7) las w miniaturze, 8) następstwo przeniesienia, 10) w środku świecy, 11) walcy z czerwonym kurem, 13) stan w USA, 14) bywa „ogórkowy”, 15) coś z damskiej bielizny, 16) powstanie przy koszeniu trawy, 18) belka albo zabawa, 20) przedmiot bydlędomowego, 22) czeski mecz tenisowy, 27) kamień półszlachetny, 28) rzecz jedyna w swoim rodzaju, 29) okazy, 30) łaczka w lesie, 30) móżdżka albo drewna, 32) pierwszy uległ kobiecie, 34) dawka, 38) odłóg, 39) kół pościgu, 39) pięściarstwo, 41) żywe srebro.

„HALLES”

Rozwiązanie nadsyłać w terminie 10-dniowym. Nagrody wartościowe książki.



Do Senegalu

- po wiedzę

Prezydent Senegalu Leopold Sedar Senghor, w czasie swego pobytu w Rzymie ze zdumieniem dowiedział się, że włoskie szkolnictwo ma zamiar całkowicie wyeliminować z programu nauczania łacinę. Przed powrotem do ojczyzny oznajmił, że włoscy studenci którzy pragną uczyć się łaciny, mogą przyjechać do Senegalu. Prezydent postara się o zapewnienie im stypendiów. (wp)

Fabryka urodzajów

112 przedsiębiorstw radzieckich i krajów demokracji ludowej współpracowało przy budowie olbrzymiej fabryki nawozów azotowych w Dolinie Pergańskiej (Uzbecka SRR). Nowy obiekt przemysłowy produkować będzie jeden z najcenniejszych sztucznych nawozów dla upraw bawełnianych — saletrę amoniakową.

Obecnie uruchomiono już kilka oddziałów produkcyjnych saletry i kwasu amoniakowego, w ciągu zaś najbliższych miesięcy ruszy produkcja płynnego amoniaku.

MODA



Kostium z szarego tweedu ozdobiony czarną tasiemką. Zapierkie zakietu kryte; spodnica poszerzona u dołu dwoma fałdami. CAF

Kleopatra nr. 2

Jeszcze jedna Kleopatra pojawiła się na ulicach Rzymu. Tym razem jest nią paryska gwiazdka filmowa Pascale Petit, która gra rolę uwodzicielskiej królowej w filmie — parodii „Królowa dla cesarza”. (wp)

WŁ. JAROSZYŃSKI

TAJNY FRONT

— A więc, jak już panu mówiłem, dokonałem pewnych obliczeń. 100.000 takich pocisków, jak mój, wystarczyłoby do obrócenia w gruzy wszystkich większych miast na dalekim zapleczu frontu wschodniego z Moskwą i Leningradem włącznie. Dalszych 50.000 umożliwi nam obrócenie w perzynę Wielkiej Brytanii.

— Efekty te możemy zresztą osiągnąć także znacznie mniejszym kosztem — wtrąca dowódca Peenemünde, generał Dornberger.

Jeschonek spogląda na niego z nietajonym zainteresowaniem.

— Tak pan sądzi? Widzę, że ma pan jakąś konkretną propozycję.

— Oczywiście. Generał Dornberger dramatycznie ścisza głos. — Do tego celu wystarczy napelnąć tylko główce bojowe naszych rakiet gazem trującym: tabunem lub korbunem. Pan wie, generale, że dotychczas nie wynaleziono jeszcze masek ani odzieży ochronnej, zabezpieczających przed zabójczym działaniem tych gazów.

Generał Jeschonek rozważa przez chwilę w milczeniu propozycję szefa ośrodka Peenemünde. Gazy bojowe! Doprawdy warto się nad tym zastanowić. Führer zakazał wyraźnie użycia gazów bojowych w obawie przed podobnym odwetem ze strony nieprzyjaciół, zmieniłby jednak prawdopodobnie swoją decyzję mając na widoku blyskawicznie rozstrzygnięcie wojny na swoją korzyść. Postanowienia konwencji haskiej z 1922 roku zabraniającej stosowania gazów przeciwko walczącym wojskom i ludności cywilnej nie należy w ogóle brać w rachubę, gdy w grę wchodzi przyszłość i los Wielkich Niemiec. Po wojnie i tak nikt nie zażąda od zwycięzcy rachunku za popełnione czyny. Pozostaje tylko jeden szkopuł: nieprzyjacielu trzeba pozabawić wszelkich szans na dokonanie odwetu. Czy taka możliwość jednak istnieje?

104

Jeschonek podnosi głowę i szuka wzrokiem von Brauna, który właśnie wymienia jakieś spostrzeżenia z generałem Dornbergerem.

— Czy pańska broń, profesorze — pyta ostrożnie szef sztabu Luftwaffe, nie ujawniając na razie celu swego pytania, zapewnia przy jej masowym użyciu całkowite zaskoczenie nieprzyjaciela?

Von Braun uśmiecha się z wyższością uczonego, świadomego swojej przewagi intelektualnej nad rozmówcą. — Oczywiście. Niech pan weźmie pod uwagę, generale, że lot pocisku na dystansie 350 kilometrów trwa zaledwie 5—6 minut. Akustyczny sygnał lotu pocisku pojawia się zaś dopiero po 22 sekundach, licząc od momentu jego uderzenia w cel. W tych warunkach zawodzi najlepiej nawet zorganizowany system alarmowo-ostrzegawczy obrony przeciwlotniczej.

Wyjaśnienie von Brauna całkowicie zadowala generała. Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwali. Teraz nie ma już żadnych wątpliwości, że pomysł Dornberga jest jak najbardziej realny i możliwy do urzeczywistnienia. Jeschonek szybko kojarzy w pamięci dane liczbowe. Jedna tona tabunu rozpylna w powietrzu, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, umożliwia zniszczenie wszelkiego życia biologicznego w strefie o powierzchni 20 km². Przy pomocy 1000 pocisków profesora von Brauna można by zatem wytruć całą ludzką na 20.000 km². 10.000 pocisków może zniszczyć życie na obszarze 200.000 km²... 100.000...

— Aby plan ten miał wszelkie widoki powodzenia trzeba jednak działać przez zaskoczenie, odpalając równocześnie niezbędną ilość rakiet. Do przygotowania takiej ilości pocisków potrzeba jednak znacznego okresu czasu.

— Kiedy, pańskim zdaniem — zwraca się Jeschonek do Dornberga — będziemy w stanie uruchomić produkcję masową?

— Przy pełnym nakładzie środków, nie przedzieli jak za dwa — trzy lata. Zakłady zbrojeniowe potrzebują kilku-nastu miesięcy na całkowite opanowanie technologii produkcji tasmowej.

Obrazy wyłudnionych miast radzieckich, których ulice są usiane stosami wytrutych gazami mieszkańców, nagle

105

bledną i rozpylają się w wyobraźni generała Jeschoneka. Na jego twarzy pojawia się wyraz zawodu, który ustępuje dopiero na widok wynurzającej się spod brezentowej osłony olbrzymiej rakiety balistycznej.

Potęny dźwięk samochodu chwytając pocisk specjalnym chwytakiem i ustawia go pionowo na wyrzutni. Zapominając na chwilę o swoim rozczarowaniu, Jeschonek z rozpromienioną ponownie twarzą zwraca się do von Brauna z pytaniem, czy przedko nastąpi start pocisku?

Profesor udziela generałowi niezbędnych wyjaśnień i zbliża się do wyrzutni, aby udzielić technikom kilku wskazówek.

Stojący dotąd w tyle hauptsturmführer Gartner rusza jego śladem. Jeschonek spostrzega go, patrzy pytająco na Dornberga.

— Co to za człowiek? — pyta ścisząc głos.

— Oficer ochrony — odpowiada niewzruszenie Dornberger — pełno się ich tu kreki. Pilnują, aby ktoś niepowołany nie wykradł nam tajemnicy tej zabawki...

— Mogliby — do diabła — czynić to nieco dyskretniej. Przez cały czas miałem wrażenie, że jestem podsłuchiwany. Ci panowie z SD stanowczo zaczynają sobie pozwalać na zbyt wiele.

Korzystając z panującego na platformie startowej zamieszania „Hans” swoim miniaturowym aparatem wykonuje zdjęcia pocisku i utrwalia na kliszy wszystkie fazy przygotowań do startu.

Technicy kończą napełnianie paliwem zbiorników. Na sygnał alarmu wszyscy chronią się do położonych w pobliżu betonowych bunkrów.

Przez szeregłone obserwacyjną w grubej, kilkumetrowej ścianie betonowej „Hans” z zainteresowaniem spogląda na platformę startową.

Zehn... ach!... fūnf... drei... zwei... ein... null! — chrzyp ostrzegawczo umieszczony pod stropem głośnik.

Hauptsturmführer Laube stojąc za „Hansem” gorątkowo ścisła mu ramię dając głośnym krzykiem upust wzbranej radości.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

„Najdłuższy dzień”

Cornelius Ryan jest autorem książki i filmu „Najdłuższy dzień”. Powieść oparta jest na prawdziwych przeżyciach Francuzki, Janiny Boitard. Ta młoda wówczas niewiasta brała czynny udział w ruchu oporu, w okresie wojny, w swym małym mieszkanku w Caen przy Rue Laplace 15, ukryła i uratowała przed wywiezieniem do niemieckich obozów ponad 60 spadochroniarzy. Rolę Janiny Boitard powie-

Przyszłość mody - w metalowych strojach

Modne materiały przemysłowe — metalowa nitka — z diamentem i achatów — dopiero wstęp do mody przyszłości, kiedy metal stanie się szeroko stosowanym tworzywem wieloimiennym. Już obecnie wytwarza się nowe materiały, których jedna strona jest wykonana z folii aluminiowej grubości około 0,025 mm. Folia jest podobno najodkopsalszym regulatorem temperatury. Jeżeli wykonaną z niej

Aluminiem w przemyśle naftowym

Amerykańskie koncerny naftowe budują rurociągi z aluminium. Rury aluminiowe są wystraszająco wytrzymałe oraz łatwe i tanie w zakładaniu. Ich szczególną zaletą jest lekkość, dzięki której można je łatwiej zakładać w miejscach niedostępnych. Dzięki ich gładkości,

Jajko obrane na surowo

Reklama maszyn używanych w przemyśle chemicznym. Jedną z firm angielskich, produkujących narzędzia do obróbki, przedstawia obecnie na różnych targach i wystawach miniaturową frezarkę o bardzo wysokiej liczbie obrotów: 300.000 na minutę. Przy



Rys. K. Mozołewski

Wiesz straż - będziesz świecił

Plaga straży pożarnej na całym świecie są dowcipnie wywołują fałszywe alarmy. Technika znalazła jednak i na nich sposób. Chemicy w USA opracowali skład specjalnej pasty do smarowania rączek pożarowych aparatów alarmowych. Pasta, zawierająca lanolinę i cynk, pianą skórę rąk alarmującego w sposób niewidzialny oka i nie szkodliwy dla zdrowia. Można ją natomiast wykręcić nawet po 30 dniach przez naswietlenie promieniami nadfioletowymi, które wywołują wtedy na miejscach poplamionych zieloną luminescencję.

Wiesz straż — będziesz świecił, tak można ostrzec żartowniśców. Ale są przecież rękawiczki!..

I po co mu to?

Syn zmarłego niedawno markiza de Cuevas, John Cortez wystąpił do generała Franco z osobistą prośbą, by zezwolił mu oficjalnie nosić nazwisko: John Cortez de Monroy Zaba la Riveros y Guerra y Dinez de las Cuevas. (wp)



w dzisiejszym „Gabinecie” znajdziesz ciekawostki sprzed pięćdziesięciu lat. Wszystkie pochodzą ze starych roczników warszawskich gazet.

SAMOCHOZ SZACHA I WIELBŁADY
W jednym z gazet wychodzących w roku 1907 w Warszawie znajdujemy barwny opis podróży szacha perskiego Muzaffera ed Dina po kraju. Dowiadujemy się między innymi, że samochód, w którym jeździł szach, różnił się od zwykłych samochodów warszawskich „jednokona” a to dlatego, że widać musiał dotrzymać kroku świeci podążającej na... wielbłądach. Coż to musiał być za wspaniały widok: samochód i wielbłądy!

LAPKA NA... DUCHY
Okazuje się, że nie tylko Amerykanie mają monopol na różne elektrawagankie wynalazki. Oto we Włoszech nie-

że sny nawiedzają ich często, 64 — rzadko, 32 — nigdy. Ogólny rezultat wszystkich odpowiedzi daje się pomieszczyć, jak powiada dr Santa de Sanctis, w trzech zdaniach: „Śpię dobrze, śnię rzadko, a jeśli śnię, to o wolności”. „Z powyższych studiów włoskiego uczonego możemy wyciągnąć — konkluduje autor artykułu zamieszczonego w „Kłosach” — wniosek, że tylko wteley zbrodniarze i przestępcy chorzy umysłowo podlegają częstym snom, podczas gdy zdrowy (i) przestępca snom nie podlega, nawet bezpośrednio po spełnieniu zbrodni: śpi mocno i spokojnie, jak uczciwy robotnik po całodziennej pracy”.

TEPIENIE PRUSAKÓW

Różnych forteli chwytali się dziennikarze, aby wypropagować w pole cenatorów. 50 lat temu jedna z ponańskich gazet zamieszczała taką „radę praktyczną” dla gospodarzy: „Podajemy wyprobowany sposób na wytepienie wstrętnych prusaków. Bierzcie się 1/3 boraxu, 1/3 proszku na robaki, 1/3 maki pszennej, należy dobrze przemieszać i rozsypać w miejscach, gdzie prusaki się gnieżdżą. Po parokrotnym zastosowaniu robactwo ginie bezpowrotnie”.

Aluzja, oczywiście, prawda? (6)

O CZYM ŚNIA WIEZIŃCOWIE?

Jeden z uczonych włoskich dr Santa de Sanctis zebrał 133 różny zbrodniarzy, spośród których 23 stwierdziło,